XXIV. Kraków, 1 maja 1921 r. Nr. 9.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przes. poczt. 91 M. 20 f. Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny) Telefon Nr. [illegible]

[illegible]

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze H. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 31.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.

Numer pojedynczy **16 Marek.** **Redaktor: K. Krumłowski.** Numer pojedynczy **16 Marek.**



W kabinie kąpielowej:

— Jaka dziś woda?

— Przeważnie mokra, pani dobrodziejko!



Wiosna.

Widzisz Stasiu! Trawa rośnie!
Stasiu! napisz coś o wiośnie!
Stasiu! ty masz talent duży,
Napisz, że się znowu chmurzy!

Czujesz zapach fiołków świeży?
Stasiu! coś pod płotem leży!
Sterczy w górę niby kołek!
Stasiu! Czy to nie fijołek?

Stasiu! napisz! niech cię kolka!
Słońce, kwiaty, parasolka,
Batyściki i pańczoszki,
Stasiu! Pomyśl tylko troszki.

Patrz na górę!... Wyciąg szyję:
Tam dziewczyna okna myje,
Prezentuje podkasana,
Gołe łydki i kolana.

W słońcu skaczą dzieci-chuchra,
Pod kościołem dziad się czuchra,
Śpi na plantach Nocy córka,
Tam, pijaka pijak szturka.

Dla natchnienia i fantazyi,
Nie trza morza ni Abazyi,
Bo się może zjawić oku
Skrawek nieba — i w rynsztoku.

Gdyby była hrabiną...

— A cóż też robiłabyś moja Kasiu, gdybyś była hrabiną? — pyta pani domu swą sługę.
— Codzień smarowałabym sobie włosy tłuszczem z rosołu, a barchanowe majtki nosiłabym bez całe lato...



Z prowincyonalnych sielanek.

Do zajazdu w małem miasteczku przybyło małżeństwo, aby przenocować.

Salomon, właściciel „hotelu", wprowadza gościa do numeru, opowiadając o wygodach i spokoju, jaki tam znajdą i chwaląc się, kto to w tym pokoju nie nocował. Nawet sam rabin z Bełza!...

Znalazłszy się w numerze, gość poddaje go dokładnym oględzinom i przekonuje się, że w szafce koło łóżka niema naczynia porcelanowego z uchem, które tam, lub pod łóżkiem znajdować się powinno.

Wychodzi więc do sieni, wywołuje gospodarza i zwraca na to jego uwagę...

— Ja wiem — ten na to — ale co ja poradzę, jak u nas tego w miasteczku nie dostanie... Jak ja pojadę do Rzeszowa, to ja stamtąd przywiozę... Dla wigody gościów tymczasem postawiłem flaszkę...

— Widziałem!... Ostatecznie dla mnie i flaszka wystarczy... Ale gdyby moja żona potrzebowała?...

— Ja i o tem pomyślałem — Szloma na to — W szafce, koło łóżka pani dobrodziejki jest... lejek. U mnie jest pierwszorzędny hotel, a goście muszą mieć wszystkie wygody!

Nasi kupcy.

— I co pan łaskawy powie na to — odzywa się pewien znany kupiec krakowski do swego przyjaciela — że rząd tak znów pokrzywdził naszych urzędników... Dla Krakowa nie podwyższono mnożnika...

— Cieszy mnie to pańskie dobre serce... Ani nie przypuszczałem, że pan tak jest czuły na ludzką niedolę...

— Tak!... Bo to widzi pan dobrodziej — odparł — mam skutkiem tego pretekst do podwyższenia cen...

Na Kalwaryi.

W kościele na Kalwaryi leży krzyżem pewna niewiasta, ale nie tak, jak to bywa u pokutników w zwyczaju, lecz plecami na dół, brzuchem do góry.

Nadchodzi kościelny i zwraca jej uwagę:

— A jakże wy leżycie kobieto?...

— A dy krzyżem — odparła zapytana — Tak mi kazał przy spowiedzi ojciec duchowny...

— Ale to nie tak się leży!...

— Już ja wiem, jak mam leżeć... Tak Pana Boga obrażałam, tak też chcę go i przeprosić...

Wielki wiec stróżów i stróżek.

Prezes Onufry Zamiataj ma głos!

To jest rzecz taka z naszym interem,
Ja podpisany, będący prezesem,
To oświadczenie robię Zbiegowisku,
Że dość już naszej nędzy i ucisku,
W którem jest człowiek podobny do bydła!...
(Przy wyrazie „bydła", frenetyczne oklaski)
Oświadczam, że nam miotła do kszty zbrzydła,
Patrzeć nie mogę na kubeł przy schodkach,
Już nie mówiący nawet o wychodkach,
Które zajęcie jest bardzo śmierdzące,
Zwłaszcza, gdy przyjdą cieplejsze miesiące!
(Głos: „W zimie to ta jeszcze można wytrzymać.")
A tak! Gdy wszystko zamarznie w tym garncu,
Lecz proszę wąchać w kwietniu, nawet w marcu
Ponkt drugi to są nasze lokatory,
Z nimi porządek trzeba zrobić skory...
Dlaczego śmierdzi, aż się flaki burzą?
Bo lokatory jedzą dziś za dużo!
A więc ze względu na czystość domową,
Trza mieć nad nimi kontrolę surową.
I jednem słowem mówiący po prostu,
Trzeba koniecznie zmusić ich do postu,
Obliczyć każdy kąsek, każdą łyżkę,
A stróżom oddać jedzenia nadwyżkę!
(Głosy: „Dobrze mówi! niech nie żreją!").
Teraz ponkt trzeci — to są gospodarze,
Którzy są dranie, jak to się pokaże!
Jemu się kłaniaj, całujrączkuj panu,
Boś ty jest stróżem spodlonego stanu
Zamiataj schody, noś z piwnicy wągle,
Waruj w podwórzu jako ten pies wciągle,
Pilnuj, czy złodziej gdzie czego nie „strzeli"!...
Lecz ja nie jestem osłem z Bagateli,
Co się rozbrykał i pognał do miasta,
A więc dlatego z gospodarzem basta!
Ja Zbiegowisku taki wniosek robię:
Niechaj gospodarz miszka w domu sobie,
Ale do stróża niech się już nie wtrąca
I to jest taka kwestyja nagląca!
Każdy stróż ma w tem zrozumienie insze,
Od lokatorów niech odbiera czynsze,
Gospodarzowi daje zaś na życie,
Żeby nie skapał burżuj całkowicie,
A więc skończyłem! Dosyć już wyzysku!
Proszę uchwalić w Świetnem Zbiegowisku!...
(Mowca odbiera gratulacye).

W starym piecu dyabeł pali...

(FOTOGRAFIA Z NATURY.)

I było ich dwoje, on i ona, bo jakże na tym świecie dziś mogłoby być inaczej, wszystko szuka pary. Nie ma jej jedynie nos, ale za to natura jako dobra matka, obdarzyła go dwiema dziurkami, gdy natomiast inne części ciała muszą się jedną tylko obchodzić.

W tem jednak cały sęk, że on był właśnie takim nosem, który pary nie szukał, a ona właśnie powiedziała sobie:

— A może bodaj ten, skoro inny być nie może...

I tu leży właśnie zawiązek dramatu, jaki się rozegrał między obojgiem, z których jedno chciało, a drugie nie miało ochoty. A nie trzeba być matematykiem, aby wiedzieć, że podobne dwie ilości bardzo trudno sprowadzić do wspólnego mianownika, zwanego małżeństwem. Ona była panną „w sile wieku", przekroczyła bowiem już czterdziestkę i zmierzała nad brzeg życiowego Rubikonu, nic też dziwnego, że zadowoliłaby się nawet i rakiem, skoro rybek nie było. Była ponadto korpulentna, robiła zatem wrażenie raczej mężatki, i to przedwojennej, niż panny na wydaniu.

Nie mogąc się oddać życiu domowemu, rzuciła się w wir społecznego, należąc do czterdziestu siedmiu komitetów stałych, nie licząc przygodnych, zajmowała się rozdawnictwem darów amerykańskich, podcierała nosy niemowlętom, izy sierotom, ducha krzepiła upadającym, słowem, nie oszczędzała żadnej części ciała, o ile chodziło o niesienie pomocy potrzebującym.

Pisała także wiele, a jej groteska „o kobiecie, która upadła", ale się nie potłukła, gdyż działo się to obok otomany, tak się ogólnie podobała, że wszystkie krakowskie panie postanowiły upadać tylko w ten sposób, a nie inaczej...

Wpłynęło to na podrożenie otoman, kanapek i podobnych mebli, każda bowiem chciała mieć na wszelki wypadek pod ręką coś podobnego...

Podobno rysowała też i malowała, lecz martwy pendzel i ołówek nie mógł zastąpić żywego, a próżnia życiowa przedstawiała się przed jej oczyma coraz większa i coraz czarniejsza.

On natomiast nie miał jeszcze czasu dojść do czterdziestki, był szczupły, ale nie przerażająco chudy, a takich kobiety najbardziej lubią, o smętnem, melancholijnem spojrzeniu, z którego równie dobrze można było wyczytać wyraz uwielbienia jak i pierwsze słowa strawestowanego poloneza Ogińskiego. Tekę wypchaną gazetami pod pachą i cwiker na nosie, naprowadzały na domysł, że to redaktor...

Mieli więc oboje niektóre podobieństwa, ale i niektóre kontrasty, które jednak przy ściślejszem zbliżeniu się mogły łatwo uledz wyrównaniu.

Do takiego zbliżenia się potrzebną jest jednak zgoda obu stron, tu zaś miała ochotę tylko ona, on zaś nawet nie przypuszczał, że mógłby łatwo odegrać rolę cnotliwego Józefa (choć mu inaczej było na imię!... wobec namiętnej *madame Potiphar*.

I dziś znaleźli się blisko siebie, w lokalu towarzystwa, w którym pracowała tak wydatnie, iż się sama przestraszyła swą wielkością, gdy się z mowy, wygłoszonej podczas swych imienin, dowiedziała o ogromie swych zasług.

Wszedł, jak zwykle, spokojnie i cicho, przywitał ją z szacunkiem, jaki należał się jej wiekowi i stanowisku i siadł na kanapce. Dałaby wiele, gdyby w tem powitaniu było więcej ognia, niż poważania...

Po chwili znalazła się obok niego i rozpoczęli pogawędkę, w ciągu której zapytała:

— A cóż z mym biletem do teatru?

— Bardzo żałuję — odparł — ale ktoś już wcześniej sobie zamówił. U nas zresztą, zajmuje się tem administracya nie redakcya...

— To źle!... To należy przecież do redakcyi. W „Trębaczu" daje naprzykład Figlarska...

— Słyszałem!... Na to przecież Pan Bóg stworzył kobiety.

Głos poety St. Stwory.

W sprawie kabaretu „Odrodzenie“ podniesiony na Walnem Zgromadzeniu Syndykatu Dziennikarzy krakowskich.

P... p... roszę o głos!... Mówią w mieście,
Że kieliszek sznap...ssa dwieście
W „Odrodzeniu“ już kosztuje!...
Tam pić mogą ot! burżuje,
Którzy żyją z oszukaństwa,
Nie dziennikarz, proszę Państwa!...
P... p... roszę o głos!... mówię oto,
Że na bakier jest tam z cnotą,
Że pijaństwo trwa do rana,
A publiczność rozpasana!...
Jeden, co tam codzień hasa,
Rzucił flakiem na Kolwasa,
Że ten flak mu spadł pod nogi,
Kiedy mówił monologi,
Że śpiewają tam dziewczynki,
Zalecając własne szynki
Dość widoczne z pod spodniczki
I jakoweś polędwiczki.
Smutny jest to prejudykat!...
Gdy ustąpił więc Syndykat
Z pijackiego przedsięwzięcia,
To mi jest nie do pojęcia,
Czemu z strony Syndykatu
Nie ma wciąż komunikatu,
Jaki być powinien w Prasie.
Że Syndykat wycofa się?
Tak!... Kabaret ma przyjaciół!...
(Tu pan Stwora tak się zaciął,
Że odjętą mu jest mowa.
„Psiakrew!...“ — więcej ani słowa)!...
Gdy odzyskał znów gadanie,
Ryknął pośród męk oblicza,
„Wziąść koncesyę Leśniewicza,
Co tak drogo liczy „wódę“,
Niech policya zamknie budę!...“

Zawsze w urzędowaniu.

Do konającego taksatora Zakładu zastawniczego wezwano kapłana, abym u udzielił ostatnich pociech.

Po spowiedzi podał ksiądz konającemu krzyżyk do pocałowania.

Ten rzucił nań okiem i wyrzekł poważnym głosem:

— Srebrny, dęty — pięć marek!...



Na wabia...

Dawne to czasy, kiedy Sukiennice nie wyglądały tak jak dziś, ale tworzyły bardzo zresztą malowniczy zlepek różnego rodzaju bud i budek...

Załamki kramów i murów służyły wygodzie publicznej zastępując dzisiejsze podziemia, a publiczność, która z nich korzystała bezpłatnie, nie robiła sobie nic z ogromnych napisów głoszących, że „Zanieczyszczanie tego miejsca zakazuje się pod grzywną, względnie karą aresztu“.

Owczesny burmistrz, nie mogąc sobie poradzić z gwałcicielami, a głównie gwałcicielkami zakazu (lwią część klienteli stanowiły przekupki z Rynku) postawił zatem strażnika, który miał nadzór nad przestrzeganiem rozporządzenia, a opornych doprowadzić do Magistratu, gdzie podlegali surowej karze. Pilnował ow strażnik bacznie, a gdy się trafił dzień, że nikogo nie wyłapał na gorącym uczynku, spotykał się z zarzutem władzy, iż urzęduje opieszale...

W dzień targowy wychodzi wczesnym rankiem pan burmistrz na Rynek.

Z ciekawości zagląda i w miejsce najbardziej cieszące się dla swej zaciszności odwiedzinami przekupek. Patrzy, oczom nie chce wierzyć.. W samym środku widzi stróża, którego ustanowił strażnikiem porządku, załatwiającego najspokojniej swą cielesną potrzebę...

Z okrzykiem „łotrze“!... „łajdaku“!.. i z laską w górę podniesioną rzuca się w jego stronę, ale mitygują go słowa strażnika:

— Melduje posłusznie to „na wabia“... Gdy przekupki zobaczą, że tu ktoś już był nabiorą większej ochoty, a ja mam kogo doprowadzić do Magistratu...



Przy oświadczynach.

Pan Stefan oświadczył się o rękę panny Frani i zostaje przyjęty.

Ojciec panny w toku rozmowy, rzecze, jak gdyby od niechcenia:

— Muszę jednak z bólem serca wyznać, że w jej przeszłości jest pewien ciemny punkt.

— Ciemny?... — pan Stefan na to — Ja dotąd słyszałem tylko o pewnym blondynie, a tak kocham pannę Franię, że ostatecznie przeboleję i tego bruneta... Spodziewam się jednak, że pan dobrodziej uwzględni i ten ciemny punkt przy wypłacie posagu...

„Rzeczpospolita“ prostuje myine informacye „Bociana“ i przeklina ks. Kądziołę.

Cóż to ksiądz rozpuszcza pysek,
Że na księdza był tu spisek.
Informować tak „Bociana“,
To jest skandal dla kapłana.
Choć Ksiądz chodzi dziś w surducie,
I cholewy brak przy bucie,
Długie portki spuszcza na but.
Lecz duchowny ma piedestał,
I ksiądz, księdzem być nie przestał.
To, co mówi ksiądz — to łgarstwo,
Prawdy nie ma na lekarstwo,
„Prawdę“ mają dziś Ludowce,
I zabrali księdzu owce,
Ktore dość łupiłeś z skóry,
Nie jak pasterz, lecz wilk bury!
Więc mówimy księdzu, psiamać,
Że to brzydko księdzu kłamać!
Żeś był na nas tak zajadły,
Oby ci uszy odpadły.
Obyś zszedłszy w ten manowiec,
Jako pasterz — nie strzegł owiec,
Ale tylko dzikie świnie!
Niech Ci pysk się w trąbę zwinie,
Pędząc żywot wstrzemięźliwca,
Nie chciał nigdy więcej piwca!
Chociaż żądzą będziesz gorzał,
Sprośny byku z pod Przegorzał.
Niech Ci dziewki zrobią strajek,
Kury zaś nie znoszą jajek!
Abyś żył tam jak banita,
Życzy Ci —

„Rzeczpospolita“.

Widocznie zrozumiała, wybuchła bowiem śmiechem, oparła główkę o jego ramię (i to właśnie to, w którem go stszykało na każdą zmianę) i rzekła:

— Ej!... Figlarz z ciebie Juleczku!...

A on wstał i przeprosił, że musi wyjść do sieni na papierosa, czemu się nie sprzeciwiała, wiedząc o tem, że młody człowiek miewa nieraz takie momenta, w których radby się znaleźć jak najdalej od świata, co najwyżej z papierosem w ustach i kawałkiem papieru w dłoni... Przypuszczała zresztą, że owo wsparcie główki o jego ramię, tak na niego podziałało.

Gdy wrócił, rozpoczęli dalszy ciąg pogawędki.

Z oczu jego można było przecież wyczytać, że chciałby powiedzieć coś, ale nie wie od czego zacząć... Na tem zaś znają się dobrze kobiety i starają się dać sposobność rozwiązania języka.

— Coś mój Juleczek tak wygląda, jak gdyby chciał o coś prosić... — zagadnęła obcesowo.

— Nie inaczej!... — potwierdził i westchnął.

— Mów otwarcie Juleczku, o co ci się rozchodzi.,.

— To powiedzenie ośmiela mnie...

— No!... A zatem?...

— A zatem... Czy nie zdecydowałaby się pani na to, aby mi osłodzić żywot...

Zastanowiła się, westchnęła, wreszcie rzekła:

— Mój Boże!... To pytanie spadło na mnie tak niespodzianie.

— Niespodzianie?... Przecież w ubiegłym tygodniu...

— Tak!... Niespodzianie!... A sprawa zbyt ważna, by odrazu powziąć decyzyę... A czy obliczyłeś się ze siłami?...

— Oczywiście!... Wystarczy mi zupełnie, nie stawiam zresztą zbyt daleko idących wymagań...

— Ale to wiązanie się na całe życie...

— Któż też mówi o całem życiu? Na przyszły miesiąc może się już stosunki poprawią...

— Więc to nie miałby być stosunek stały, uświęcony sakramentem?...

— A jakiż tu sakrament mógłby w grę wchodzić?... Ja proszę, aby pani nasze życie osłodziła...

— Nie rozumię znowu... — Co to znaczy „nasze“?...

— No!... Mnie i memu bratu...

— Jakto?... Więc z góry zapowiadasz pan, że ma to być trójkąt małżeński?...

— Skądże znowu! Toż to sobie taka zwykła kombinacya aprowizacyjna...

— Tłómacz się jaśniej... O co się rozchodzi?

— A o cóżby?.... Chciałbym prosić, aby za protekcyą pani dostać bodaj trochę cukru do osłodzenia herbaty...

— Więc to o cukier idzie?... Ja byłam pewna, że pan co innego ma na myśli... Znów zawód...

I, kto wie, czy nie byłaby zomdlała, ale kanapka była zbyt wąska, aby mogła obydwoje pomieścić, on zaś nie okazywał chęci ustapienia jej miejsca.

I gdyby się była zagłębiła w jego spojrzeniu, byłaby w niem wyczytała, że był on w tej chwili nastrojony na temat pierwszych słów poloneza Ogińskiego.





Myśl kokoty: Pchła i kochanek mają równe prawa!



— Przyjdź pan jutro do teatru! Będę tańczyć boso!

— Wielkie rzeczy.

— Tak, ale ja będę boso aż do szyi!



— A pan tu co robi?

— Czytałem pikantną powieść, ale w książce brak zakończenia. Chciałem ostatni rozdział spędzić u pani!



— Życzymy przyjemnych wrażeń!



— W czem pani dotychczas pracowała.
— Przeważnie w bieliźnie!



— Jeżeli kochana papużko będziesz niedyskretnie zdradzała moje tajemnice zawodu, to łeb ci ukręcę!

Papuga *(do siebie)* — Ciekawa jestem co ona ukręci tym, którzy są równie dla niej niedyskretni?



— Co czytasz żoneczko?
— Kalendarz „Bociana"! mój kochany mężu!
— Daj pokój!... Lekarz kazał mi się szanować!



— Dziękuję panu za wierszyk. Po honorarium proszę się zgłosić dziś w nocy!



Ferdek Eleuteryk.

Stoi w Piśmie świentym czorne na biołem, że „czym kto wojuje, od tygo ginie". Ale kużdo leguralność musi mieć swoje wyjontki, bo inaczyj nie byłoby gramatyki i belfry nimia łyby za co sypać dwuje studyntowi.

Otusz takiem wyjontkiem z onyj leguralności jest pułkownik francuski, pan Hardygnat, który wprawdzie nie był w Wilnie jajkami walczoncy i nie zginon tyż z tygo powodu, ale w kużdym razie mioł z niemi kłopot, i teroz, czy siedzi, czy leży, czy chodzi, furt se jest powtarzajoncy:

— Ach!... Te jaja! Ile ja z niemi mam kłopotu...

A Dawid Abrahamowicz, czytający o tem, śmieje sie w garść i tak sobie godo:

— A dobrze ci tak!... Dały ci sie jaja we znaki!... Bez nich można sie być obchodzoncym i oszczędza sobie człowiek wiele kopotów i zmartwień.

Bo i cóż się stało we Wilnie temu francuskiemu biniosowi?... Przyknajoł on na Litwę, jak cysarsko-króleski kunwisorz od cysarsko króleski koalicyi, aby na mijscu wrazić swój gzyms w tamtyjsze stosunki i przekonać sie, czy jest tam jaki klawy jenteros do zrobienio. I wraziuł go w kużdą szpare i wnet se wykalkulowoł, że bedzie najklawij, jeżeli se Wilno weźmie Trocki, jako pochodzoncy z staryj rodziny kniaziów litewskich, która już wprawdzie downo wymarła, ale som po nij pozostałości z lewyj ręki, a do nich jest właśnie Trocki należoncy.

Ale brzany wileńskie nie som lubionce, gdy im kto zaziro tam, gdzie nie potrza i wtedy, kiedy nie czas na to... Nie podobało im sie zwłaszcza takie rozwiązanie tyj sprawy, że sie zrobi plebiscyt, ale bez babów, zapomnioł se bidok, że, gdzie mo być rozwiązanie, tam jest brzana koniecznie potrzebno i bez nij sie nie obyńdzie, a gawer może jej do tygo być ino pomagajoncym, bo bez nij nie da rady!... I, gdy sie o tem pułkownikowskiem rozwiązaniu ino przez „chłopiscyt" dowiedziały, dalijże mu przemowiać do rozumu.

Ale un se z tygo był niewiele robioncy i, choć brzany wołały:

— A od czegóż mamy języki?... I my chcemy głosować!... — uśmiechoł sie ino, kumeta z jadaczki nie wyciongajoncy i kiwoł makówom, palcem w bucie i innemi czynściami ciała, które som od tygo, aby sie niemi kiwało...

A brzany, widzoncy, że naprózno som sobie jadaczki strzympionce, uważały to za kamiń obrazy i, chcący znów tak zrobić jak w Piśmie świentym stoi, zamiast „kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem", chyciły, co było pod grabom... Trafiły na jaja i w ten moment był pan pułkownik niczym chodzonca jajecznica wyglondajoncy i do tygo nie pachnioł, gdyż brzany, bez oszczendność, ino śmierdzonce jaja były zamiast granatów renczných używajonce.

Czy se te jaja wzion pon Hardygnat do makówy, nie wiemy, ale to jest pewne, że bez nie był cierpioncy i, jeśli skróś tygo bedzie w poczet Swintych menczynników zaliczony, wymalujom go pewnikiem z jajami w grabie.

Drugim menczynnikiem, ale już krakoskim, bedzie pon wiceprezydent Role. W mijskim Zakładzie czyszczynio malujom już jigo obraz, przedstawiajoncy go z latarom głombikowy z majowom z fabryki w Podgórzu w grabie. A jest ona owiniento w lumer „Kuryerka", który ślozy jest lejoncy, że nasz „wicek" paminto ino o pragniniu obywatelskiem, o ich natomiast żarłoczności zupełnie zapominajoncy.

Z tygo powodu penkła z oburzynio w tamtem tygodniu ruła wodociongowo i to jedna z najwinkszych...



Facecye autentyczne.

W towarzystwie żali się pewien młody człowiek, iż spotkało go nieszczęście.

Nawiązał stosunek z pewną panienką, a choć już go dawno zerwali, otrzymał od adwokata list, z żądaniem płacenia jej alimentów.

— I wyobraźcie sobie panowie — mówił — jest wprawdzie dziecko, ale takie maleńkie, a adwokat żąda pięćset marek miesięcznie...

Słyszy to pan S. i zabiera głos:

— Niech się pan z tem zgłosi do mojego syna, który jest adwokatem, a u niego za dwa razy większe dziecko zapłaci pan tylko trzysta...

* * *

— Jakie głuche są te kobiety — mówił ten sam pan S. do znajomego. — Mam starą służącą, nic nie słyszy już kilkanaście lat. Wczoraj zasłabła, a gdy jej radziłem, aby sobie na noc wzięła gorącego romanka do łóżka, odpowiedziała:

— Dochowałam dotąd panieństwa, to wolę raczej umrzeć, a żadnego Romanka do łóżka nie wpuszczę!...

Pan S. nie powiedział jednak że zaszło tu nieporozumienie, gdyż on miał na myśli rumianek, a ona go widocznie źle zrozumiała.

* * *

— Mnie ludzie podobno lubią — chwalił się tenże sam wobec znajomego. — Jeżeli ja jestem u kogo z wizytą w południe, to zawsze na mnie czekają z obiadem.., dopóki sobie nie pójdę, a każdy gospodarz prosi mnie, abym mieszkał dalej... bodaj o jedną kamienicę!...

Wyszkolona.

— Ale ta córeczka kochanej pani, to prawdziwe żywe srebro... W pięć minut zupełnie się rozebrała, a inna panna potrzebuje kilka godzin...

— Tak moja pani. Nauczyła się tego u jednego bezdzietnego wdowca, u którego była przez dwa lata guwernantką... To był ogromnie niecierpliwy człowiek... Zawsze mu się tak spieszyło, że nawet umarł na pięć minut przed śmiercią...



Listy chórzystki ze Lwowa do krakowskiej koleżanki *)

Maczam pióro w atramenci,
Ale w sercu łza si kręci,
Płynie okiem, kapie nosem,
Nad nieszczęsnym moim losem.

Nieźle było nam na razi,
Lecz któż sobie wyobrazi
Ten okropny nasermater,
Który trafił nasz teater?

Powiadam ci — rżnąć o ścianę.
Te stosunki opłakane.
(A stosunek wtedym miała
Z hrabią, Macak de Macała).

Wiedzieć trza, że w publiczności,
Myśmy miały dużo gości.
I zjawiali się wciąż nowi,
(Niech ci mała Helka powi!).

Gdyśmy spektakl odwalili,
Ja gotowa w jednej chwili,
Ledwie miałam tyle czasy,
By zawiązać majtałasy.

Poprawiłam sobie rajer,
A już na mnie czekał frajer.
Lecz ty nie mów mi, przez litość,
Że ja lubię rozmaitość!

Najpierw kupiec — ach! fanfaron!
Jeden golec jest — lecz baron!
Od librettów jeden pisarz,
I z policyi pan komisarz!

Rozmaitość bawi wielce,
I w tem całkiem wierzę Helce,
No, bo trudno wyżyć z gaży,
Jak to wkrótce si pokaży!

Moja droga! Powiedz co ci,
Że ty wciąż pracujesz w enoci?
Nie wynajdziesz przez nią prochów
I nie kupisz se pończochów.

A ja prochów — fe! nie znoszę,
Dziury nie chcę też w pończosze.
Więc nie lubię — moje Złotko!
Gdy mi ktoś wyjeżdża z cnotką!

A więc uwzględniwszy wszystko,
Jak zostałam ci artystką,
I u majtków mam koronki
A w kredensi worek mąki!

Życie więc dotychczas płyni,
Jakby szło po wazelini,
Ale niech Dyrekcyę nową
Dyabli wezmą — daję słowo!

Za kulisy z każdej strony,
Obcym u nas wstęp wzbroniony,
Więc przez tę zasadę cudną,
Wszystkie ci chórzystki chudną.

I nie mamy — jak Cię cenię,
Pokazywać co na scenie.
Pan Czarnowski taki zaraz,
Zrobił przykry nam ambaras.

Pomyślałam w tem strapieniu,
O krakowskiem „Odrodzeniu",
Można przecież w wieku kwieci
Utyć w waszym kabareci!

*) Z zachowaniem autentycznej pisowni i stylu.





Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

I ostatecznie musiał biedny Karolek zrobić nie tak, jak mu radziłem, lecz posłuchać rozkazu swej małżonki i wybrać się na Węgry, skąd wrócił do domu po tygodniu, ale bez korony.

Niema jednak złego, aby na dobre nie wyszło. Wiedziała Żyta dlaczego go wysyła przed samemi Swiętami. Oszczędziła sobie w ten sposób na urządzeniu święconego, choć się nawet i trafił jaki gość, miała wymówkę, że powodu wyjazdu męża nie robiła żadnych przygotowań.

Karolek zatem nie miał się z kim połamać jajkiem, gdyż go Horthy na święcone nie zaprosił, ale takich, jak on, było więcej, a do nich należał także i niżej podpisany, który Wielkanoc spędził w Szwajcaryi, namyślając się jaki ma obrać kierunek. Wiadomo zaś z bajki o owym osiołku, który miał przed sobą dwa pełne żłoby, iż, zanim się namyślił, od którego zacząć, tymczasem zdechł z głodu.

Ja wprawdzie osiołkiem nie jestem i nawet jednego pełnego żłobu przed sobą nie miałem, gdyż i w Szwajcaryi aprowizacya jest pod psem. Z powodu strejku górników brak nawet E m e n t h a l e r a, w którego kopalniach panuje zupełny zastój. Ale zato otwarły się przedemną aż cztery drogi i to w kierunkach wprost przeciwnych, zabawiłem się zatem w Herkulesa, siadłem sobie u stóp góry M o n t B l a n c i rozmyślałem nad tem, jaki obrać kierunek.

Wypadałoby bowiem jechać na południe, to jest do Włoch, gdzie ma zapaść ostateczna decyzya o losie Śląska, ale nie wiadomo kiedy, równocześnie zaś woła obowiązek na północ, to jest do Brukseli, gdzie się ma odbyć konferencya w sprawie Litwy Srodkowej. Na zachód wzywał mnie Viviani do Ameryki, na wschód zaś, do kraju, ciągnęło mnie serce i żołądek, który, rad byłby, gdyby mógł raz wreszcie zobaczyć kawałek porządnej, świątalnej szynki, wieprzowej kiełbasy i przypomnieć sobie jak smakuje żytniówka z Brzezia, te bowiem mikstury, które tutaj nazywają się wódką, są tylko braniem jej imienia nadaremno.

Zwłaszcza do Włoch coś mnie pchało, głównie z tego powodu, aby módz się zetknąć osobiście z rodziną pozostałą po ś. p. królu Mikołaju Czarnogórskim, który jak Wam już poprzednio donosiłem, nie zapomniał o mnie, ale zapisał mi w testamencie część swej garderoby.

Tymczasem król włoski, nie zważając zupełnie na łączące nas węzły przyjaźni, odmawia mi prawa do spadku, twierdząc, że garderoba jemu się należy, przez wojnę „zdarł się“ do ostatka, obecnie zaś nie ma się za co oporządzić, gdyż finanse włoskie nie są lepsze od polskich. Jego chciwość dziwnie wygląda jeśli się zważy, że ubrań, jakie po Mikołaju zostały, wystarczyłoby dla nas obu, zwłaszcza, że on, przy swym małym wzroście zbyt wiele nie potrzebuje. Jedna nogawica niewymownych Mikołaja wystarczyłaby na cały garnitur dla niego.

Zaproponował mi w drodze dobrowolnej ugody dwie kamizelki i stary pluszowy kapelusz, na co, aby nie doprowadzić do zawikłań dyplomatycznych, trzeba się będzie zgodzić. Kamizelki te mogą mi się zresztą przydać, na lato wybieram się bowiem na Saharę, celem przeprowadzenia kuracyi słonecznej, podczas której, jak wiadomo, chodzi się „z gołą głową“, kamizelka zatem sama wystarczy, aby Murzyni widzieli, że mają do czynienia nie z byle kim, lecz z inteligentem.

I, kto wie, jak długo byłbym tam siedział pod tą górą Mont Blanc i namyślał się. Bardzo zatem łatwo mógł mnie spotkać los owego namyślającego osiołka, bo na pojawienie się niewiast, jak to się przydarzyło Herkulesowi na rozdrożu, liczyć nie mogłem.

Szelma Herkules miał widocznie do płci nadobnej większe szczęście niż ja. Był zresztą w łatwiejszem położeniu (choć podobno wtedy właśnie leżał...), miał bowiem do wyboru dwie drogi i dwie niewiasty kierujące, gdy natomiast przedemną stały otworem aż cztery drogi, musiałyby zatem być i cztery kierujące niewiasty, a każdy chyba przyzna, że trudniej wybrać między czterema, niż między dwiema. Do tego Herkules był młody i należał do półbogów, gdy natomiast ja jestem już leciwy i zaliczam się tylko do ludzi, od których nie można wymagać żadnych nadzwyczajności.

Próbowałem zatem ludowej wyroczni i w braku kwiatu rumianku, łapałem pchły, które mnie w hotelu oblazły, urywałem im nogi i powtarzałem sobie „nie jechać!... — jechać!...“ I zawsze wypadło, że mam jechać, zapomniałem bowiem w roztargnieniu, że pchły mają wszystkie po sześć nóg, a między mojemi, jak na złość ani jedna nie była kulawa.

Ponieważ zatem na podobne prawa bezwładności iż żadne ciało nie może być równocześnie w dwu miejscach, a tem bardziej cztérech, nie mogłem się spodziewać rozwiązania przykrej sytuacyi, postanowiłem też nożem rozciąć ten węzeł szwajcarsko-gordyjski i zdecydowałem się na podróż do Czech, dokąd mnie tak serdecznie Benesz zapraszał, aby się módz pochwalić, jakie on to ma stosunki w świecie polityczny m.

I, nie namyślając się długo, gdyż tego nie lubię, wsiadłem na najbliższy pociąg i ani się oglądnąłem, jak się znalazłem u bram Czecho-Słowacyi. Stąd zatelegrafowałem do Benesza krótko: „Przyjeżdżam Klapa“.

Byłem pewny, że w Pradze na dworcu będzie na mnie oczekiwał Massaryk, Benesz, zapowiedziane chóry z fachowej H o d o w l i D i v e k, kompania honorowa, która na powitanie podniesie ręce do góry.

Niestety, nie było nikogo!... Obrażony z powodu takiego lekceważenia sobie mojej osoby, pokazałem "Zlatej Pradze“ odwrotną stronę medalu i zatrąbiłem do odwrotu. Z dworca posłałem Beneszowi przez ekspresa (naturalnie na jego koszt...) bilet tej treści: „Przyjechałem wedle obietnicy, ale i odjechałem, gdyż nikt na mnie nie czekał. Jeśli nie dojdzie do czechopolskiego porozumienia, nie moja wina.

Stąd jadę prosto do Paryża, gdyż przypomniałem sobie, że jestem zaproszony na obchód setnej rocznicy śmierci Napoleona. Stamtąd zatem list następny. *Klapa.*

Urzędowy styl.

Podaje się do ogólnej wiadomości, że pan Naczelnik przyjmować będzie interesantów w każdy czwartek między godziną dwunastą a drugą, z wyjątkiem, gdyby na ten dzień wypadła niedziela lub uroczyste święto...

Przy spowiedzi.

U starego Bernardyna spowiada się Wojtek, tęgi parobczak wiejski, wyznaje ze skruchą, jak on to na weselu dobierał się do niewiast, jak obtańcowywał i obcałowywał druchny, pannę młodą, słowem, każdą z niewiast, która mu się pod rękę nawinęła.

To jednak zniecierpliwiło widocznie księdza, gdyż przerwał:

— Dosyć!... Przyszedłeś się spowiadać, a nie chwalić...

A do siebie pod nosem mruknął:

— Mój Boże!... Jak to trudno znaleźć się człowiekowi na pobobnem weselu...

Na sądzie ostatecznym.

Jak się dowiaduje nasz korespondent z Marsa, któremu się udało uzyskać bezpośrednie połączenie z niebem, wydano tam w ostatnich czasach zarządzenie, aby na wypadek Sądu ostatecznego wojenni nieboszczycy których chowa się w szatach przeważnie od tyłu podartych, umieszczeni zostali na dolinie Józefata pod ścianą aby nie budzili publicznego zgorszenia.

Pociecha mamy.

— Zamknę oczy w spokoju, gdyż moje dzieci mają przyszłość zapewnioną. Moja córka jest na utrzymaniu u jednego hrabiego, a syn dostał w tutejszym sądzie dziesięć lat kryminału... Boże!... Jak cieszyłby się nieboszczyk ojciec, gdyby widział, jak się dzieci dobrze poprowadziły...

Ważny powód.

— Cóż to?... Rozszedłeś się z narzeczoną?...

— Tak!... Obraziła się na mnie.

— I o cóż?

— Ponieważ przemawiając do niej, użyłem homeryckiego epitetu „O wolooka“.

— I miała racyę!... Chyba wiesz, że wół nie ma łaski w oczach kobiet. Jeżeli chciałeś posługiwać się homeryckiemi wyrażeniami trzeba było powiedzieć raczej „o byczooka“.

W strachu.

Jaśnie pan wybrał się na folwark, aby zejść z oczu swej połowicy, która od samego rana wymyślała mu od niedołęgów...

Trafił właśnie na scenę, jak parobcy wypędzali byka ze stajni, a jeden z nich urwał sporą ciężką pokrzyw i począł niem okładać czworonoga w tej mniejwięcej okolicy, gdzie mu ogon wyrasta...

— A dlaczegóż ty to robisz?... — pyta dziedzic parobka.

— Bo on, proszę jaśnie pana — odpowiada zagadnięty — nabiera większej ochoty...

Dziedzic rzucił okiem w stronę pałacu, potem wyjął z kieszeni srebrnego guldena i dał go parobkowi mówiąc:

— Mój kochany! Ale zrobisz to zawsze tak, aby się o tem jaśnie pani nie dowiedziała, gdyż byłbym najnieszczęśliwszym z ludzi...



Właściciele wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie.



— **Czy wiesz, że żona Alfreda uciekła ze swoim kochankiem?**
— **I cóż on na to?**
— **Uwiódł mu pokojówkę!**